



Teologia sukcesu

Błogosławieństwa już dzisiaj

Wystawcie mnie na próbę! – mówi Pan Zastępów – czy wam nie otworzę okien niebieskich i nie wyleję na was błogosławieństwa ponad miarę – Mal. 3:10.

Tzw. „teologia sukcesu” jest nauczaniem bliskim wielu milionom Chrześcijań. Zakłada ona, że Bóg zapewnia materialny dobrobyt tym, których obdarza łaską. Twierdzenia takie można spotkać w różnych grupach protestanckich, zielonoświątkowych i charyzmatycznych. Zwolennicy tych poglądów głoszą, że wierzący mają prawo do błogosławieństw w postaci zdrowia czy bogactwa, zaś dobra te mogą być osiągnięte przez właściwe wyznanie wiary i „sianie ziaren” w postaci wiernego oddawania dziesięciny lub innych datków.

Sukces tego ruchu nakłada się na rosnącą dziś popularność tzw. mega-kościół [„Megakościoły – to określenie używane w stosunku do zborów protestanckich, które w ciągu tygodniowego cyklu nabożeństw zgromadzą ponad 2000 uczestników. Obecnie w Stanach Zjednoczonych istnieje prawie 1400 megakościołów. Z tej liczby, około pięćdziesiąt największych megakościołów w tym kraju zrzesza osobno od 10.000 do 47.000 wyznawców. Najczęściej megakościoły są teologicznie związane z ewangelicznym nurtem protestantyzmu, choć istnieją również megakościoły będące zborami kalwińskimi. Część z nich jest częścią ruchu kaznodziejów telewizyjnych i teleewangelistów. Historia megakościołów rozpoczyna się w XX stuleciu, choć już pod koniec XIX wieku w nabożeństwach Baptystycznej Świątyni Metropolitalnej Charlesa Spurgeona (należącej do reformowanych baptystów) w Londynie zgromadzało się 5 tysięcy wiernych. Pierwszym megakościołem był Zbór Jeruzalem w Acts, który liczył w latach 50. XX wieku 3 tysiące zborowników. Ruch megakościołów rozprzestrzenił się obecnie również poza Stany Zjednoczone i Europę. Obecnie, pięć na dziesięć największych megakościołów świata, znajduje się w Korei Południowej. Największym megakościołem świata jest zielonoświątkowy Kościół Pełnej Ewangelii w Yoido, w Korei Południowej, liczący 830.000 zborowników”, za Wikipedia, <http://pl.wikipedia.org/wiki/Megakoscioł>, przyp. wyd.]. Powodzenie takiego nauczania można zrozumieć gdy zdamy sobie sprawę, że większość Chrześcijań podpisujących się jego założeniami, nie jest szczególnie zaznajomiona z treścią Pisma Świętego. Co więcej, wielu z kaznodziejów tej teologii w ogóle nie zajmuje się głoszeniem Słowa. Dobrobyt, jak się zdaje,

sam w sobie jest wystarczająco atrakcyjnym przesłaniem. Co zatem Pismo Święte mówi o dobrobycie, jako nagrodzie za wiarę?

Jezus powiedział:

„Kto nie dźwiga krzyża swojego, a idzie za mną, nie może być uczniem moim” (Łuk. 14:27).

Śmierć na krzyżu jest jedną z najbardziej nieludzkich i bolesnych rodzajów śmierci. Jezus nie powiedział, że wszyscy Jego naśladowcy zostaną ukrzyżowani, albo doświadczą ekstremalnego bólu. O dźwiganiu krzyża mówił w sposób przenośny. Rzymscy przestępcy skazywani na karę śmierci mieli sami nieść krzyż na miejsce kaźni. Wysiłek i hańba z tym związana uznawana była za część kary. Jezus rozpoczął swą drogę na Golgotę niosąc swój krzyż, a gdy opadł z sił, zmuszono Szymona aby ponosił go za Niego.

Jezus mówił, że Jego uczniowie muszą być gotowi ponieść ciężar, jaki im będzie dany. Gdy Jezus daje nam krzyż do niesienia, nie jest to kara. W rzeczywistości, ma to być dla nas błogosławieństwo. Jest to wyjątkowy przywilej. Niesienie krzyża jest możliwością zidentyfikowania się z największym przykładem bezinteresownej miłości, jaki widział wszechświat.

Możemy mieć do czynienia z cierpieniem, możemy się spotkać ze wstydem. Gdy jednak zrozumiemy, czyimi śladami idziemy, te pozornie negatywne odczucia związane z noszeniem krzyża staną się możliwością okazania miłości dla naszego Pana, przyczyną dla której On niósł swój krzyż.

Jezus i Kościół muszą być zupełnie wypróbowani i sprawdzeni. Choć ich doświadczenia nie są inne niż te, które „zwykły nawiedzać ludzi” (1 Kor. 10:13, BT), to jednak ich rezultat daleki jest od „zwykłego”. Z tych doświadczeń i cierpień płynie wiedza i wzrost, które nie mogłyby być zdobyte w żaden inny sposób.

Zasada ta dobrze jest widoczna w doświadczeniach samego Jezusa:

„I chociaż był Synem, nauczył się posłuszeństwa przez to, co wycierpiał, a osiągnąwszy pełnię doskonałości, stał się dla wszystkich, którzy mu są posłuszni, sprawcą zbawienia wiecznego” (Hebr. 5:8-9).



Jezus był zawsze posłusznym synem, jednakże posłuszeństwo w próbach i trudnych doświadczeniach było szczególnie istotne dla Jego własnego rozwoju. W wyniku siły jaką zdobył oraz zupełnemu zaufaniu Bogu, stał się arcykapłanem zdolnym wspierać tych, którzy stawali przed własnymi próbami i pokuszeniami (por. Hebr. 2:18). To jest prawdziwy, duchowy dobrobyt osiągnięty przez Jezusa, który nie posiadał niczego na tym świecie, poza własnym ubraniem (Mat. 8:20). On wyznaczył standard dobrobytu, który powinniśmy starać się zdobyć: nie dobra doczesne, nie zdrowie fizyczne, lecz życie dla Bożej chwały i służby dla innych.

Gdy zdamy sobie sprawę z tego, że Boży plan zbawienia ześrodkowany jest w krzyżu Chrystusa, wówczas uświadomimy sobie w sercu i umyśle, że noszenie swego krzyża jest warte tego wysiłku, a pewnego dnia również i nasze życie może mieć znaczenie. Możemy mieć udział w dziele doprowadzania ludzkości do doskonałego życia, doskonałej społeczności z Bogiem.

Jezus musi jednak sprawdzić, czy jesteśmy oddani Jego sprawie. Połowiczne zaangażowanie nie wystarczy. Sprawa jest zbyt ważna, aby ją traktować lekkomyślnie. Bóg jest zbyt wielki, by akceptować częściową lojalność. Jedynym sposobem aby udowodnić nasze poświęcenie jest włożenie sobie krzyża na ramiona. Ci, którzy nie są zupełnie oddani sprawie Chrystusa, w końcu położą go na ziemi, będą wieść życie pełne kompromisów i nie uczynią go centrum swych życiowych spraw.

W trudach życia mogą zdarzyć się chwile, gdy zadrzą nam kolana, a plecy będą zmęczone. Jezus nie stoi nad nami z lupą, szukając najmniejszych uchybień. On wie, że z natury jesteśmy słabymi naczyniami, a wszelkie nasze niedoskonałości zakrywa własną zasługą. Oczekuje czystych intencji serca. On chce, abyśmy pragnęły nieść swój krzyż, a gdy go opuścimy z powodu słabości lub zmęczenia, pomaga nam go podnieść i włożyć sobie z powrotem na ramiona.

Po co służymy Bogu?

Teologia sukcesu wywołuje pytanie o motywację. Czy po to przychodzimy do Boga, aby zapewnić nam doczesne błogosławieństwa?

Niestety wiele osób uległo takiemu nauczaniu i wyrobiło w sobie fałszywe oczekiwania. Gdy tylko ich nadzieje się nie sprawdzą, porzucają Boga i tracą wiarę. Pastor Russell tak opisał swój punkt widzenia jeżeli chodzi o właściwą motywację zbliżania się do Boga: „Jeżeli masz wystarczającą miłość sprawiedliwości, miłość dla prawdy, szlachetne zasady życiowe, chęć uwielbienia swego Stwórcy przez kroczenie ścieżkami sprawiedliwości, wówczas po chwili głębokiego zastanowienia uznasz, że poczucie obowiązku wzywa Cię do pełnego oddania się” (Pokłosie Żniwa, tom. 2, str. 450).

Jest to wspaniała myśl. Jeżeli zależy nam na sprawiedliwości, jeżeli kochamy szlachetne zasady, takie jak prawda, miłość, jeżeli chcemy wykorzystywać nasze życie dla uwielbienia Boga w sposób najlepszy z możliwych, wówczas pocujemy się zobowiązani aby podjąć krzyż i przyłączyć się do Pańskiej sprawy. Możliwość tę będziemy postrzegać jako nasz obowiązek. Jeżeli wypływa to z naszego serca i chcemy poświęcić się temu począwszy od dziś aż do wieczności, wówczas powinniśmy przyjąć wezwanie do pełnego poświęcenia się, do życia w samoofierze.

Życie w samoofierze jest rzeczywiście szlachetnym podejściem do życia. Czasami świat, a także i Chryścijaństwo, ma trudności w dostrzeganiu praktyczności szlachetnych idei. Szlachetnymi ideami nie zapłaci się rachunków. Często nie prowadzą one do sukcesu w życiu. Nie można wydać szlachetnych uczuć. Jednak w rzeczywistości, ideały poświęcenia i noszenia krzyża są najbardziej praktycznym i znaczącym podejściem do wartościowego życia.

Gdy popatrzymy na nasze życie z perspektywy Bożej, długoterminowej, wówczas zdamy sobie sprawę z tego, że dla Niego ideały poświęcenia ostatecznie zaowocują nieporównywalnymi korzyściami i nagrodami. Pomyślimy o świecie, w którym pieniądze nie mają żadnego znaczenia. Wyobraźmy sobie świat, gdzie miarą sukcesu nie jest osiągnięty wynik finansowy, ale rozwój dobrego charakteru i stopień oddania się Bogu. W takim środowisku, poświęcenie byłoby wskaźnikiem powodzenia. Życie prowadzone ku chwale Bożej byłoby wzorcowym standardem dla innych, a nie materialny dobrobyt.

Oddając Bogu nasze życie w tym wieku, bierzemy udział w budowie szkieletu struktury społecznej, która jest celem Bożego planu. Ten plan będzie zrealizowany wówczas, gdy każda osoba na świecie będzie poświęcona Bogu. Gdy wola Boża zapanuje w sercu każdego człowieka, wówczas wszyscy dostrzegą praktyczną stronę prowadzenia życia zgodnie z Bożymi wymaganiami. Wtedy również będziemy świadkami społeczeństwa żyjącego w prawdziwym dobrobycie. Dobrobyt materialny przyjdzie jako konsekwencja oddania się Bogu i jego zasadom.

W Łuk. 14 Jezus prowadził z apostołami dyskusję o tym, na czym polega bycie uczniem. Mówił o „liczeniu kosztów”, aby przekonać się czy rzeczywiście jesteśmy w stanie prowadzić życie poświęcenia i ofiary. Swoją wypowiedź zakończył słowami: „Tak więc każdy z was, który się nie wyrzeknie wszystkiego, co ma, nie może być uczniem moim” (Łuk. 14:33). Przypomina to nam historię bogatego młodzieńca z Mat. 19:16-23. Miał on dobre serce i chciał dowiedzieć się na czym polega naśladowanie Jezusa. Chrystus powiedział mu:



„Rzekł mu Jezus: Jeśli chcesz być doskonały, idź, sprzedaj, co posiadasz, i rozdaj ubogim, a będziesz miał skarb w niebie, potem przyjdź i naśladowuj mnie” (Mat. 19:21).

Wówczas człowiek ten policzył koszty i okazało się, że były one dla niego za wysokie. Nie miał pojęcia, co stracił odmawiając Jezusowi. Czy Jezus faktycznie miał na myśli sprzedaż wszystkiego? Czy chodziło mu o pozostawienie całego majątku? W Mat. 25 Jezus określa swoje oczekiwania względem nas. Wspomina tam przypowieść o sługach, z których każdy dostał pewien talent. Ci, którzy osiągnęli najlepsze wyniki na podstawie tego, co otrzymali, zostali najlepiej ocenieni przez Pana. Ci zaś, którzy nie wykorzystali tego talentu we właściwy sposób, zostali nazwani „leniwymi”, a ich talent został im odebrany.

Ilustracja jaką się posłużył Jezus zawiera w sobie taką naukę, że od chwili poświęcenia naszego życia Panu, powinniśmy traktować nasz majątek również jak poświęcony. Nie jest on już naszą własnością, ale Pana. Innymi słowy, rozstajemy się z nim. Stanowi on teraz talent, który musimy wykorzystać w służbie Pańskiej. Jak wykorzystujemy te talenty w bezpośredni sposób wskazuje na poziom naszego zaangażowania w sprawę Pana.

Gotowość wykorzystania wszystkiego, co mamy aby służyć Panu, jest częścią policzenia kosztów. Czy potrafimy rozstać się z własnym majątkiem? Czy potrafimy uznać go za należący do Pana? Czy umiemy wykorzystać go w sposób, który by oddawał mu chwałę i był mu miły? Jeżeli tak, wówczas zaczniemy proces wzrostu i rozwoju, który poprowadzi nas do głębokiego i trwałego duchowego dobrobytu, dobrobytu ducha i samoofiary w służbie innym. Jezus nazwał to prowadze-

niem obfitego życia (Jan. 10:10).

Otrzymałszy od Filipian hojną pomoc i wsparcie, apostoł Paweł zapewnił ich o Pańskiej opiece nad nimi. Powiedział:

„A Bóg mój zaspokoi wszelką potrzebę waszą według bogactwa swego w chwale, w Chrystusie Jezusie.” (Filip. 4:19).

„Jest to Boża obietnica, jaka będzie dotrzymana. (...) On nie zobowiązał się aby dać mi wszystko, czego pożądam, ani tego, o co być może się modłę. Wiele z moich potrzeb jest zupełnie sztucznych i zrodzonych w egoizmie. Mogę pragnąć bogactwa, ale On może wiedzieć, że moja dusza będzie bogatsza gdy ja będę ubogi. Mogę prosić o awans, ale On może wiedzieć, że moja droga do świętości wiedzie przez dolinę upokorzenia i rozczarowania. A zatem zgadza się On dać mi tylko to, czego faktycznie potrzebuję, co jest zupełnie odrębną kwestią od tego, czego ja mogę pragnąć” - T. L. Cuyler.

Prawdziwe powodzenie nie może być określone sumami pieniędzy, jakie posiadamy, ani jakością naszego zdrowia. To są złudne mierniki. Jeżeli powierzmy nasze życie Bogu i będziemy wykonywać Jego wolę wówczas zadba On o nas obdarzając nas tym, czego potrzebujemy aby wzrastać duchowo.

Niech każdy z nas stara się dalej poszukiwać Bożej mądrości, która nie pragnie ulotnych przyjemności doczesnego bogactwa, ale wiecznego dobrobytu jaki znajduje się we wspaniałych zasobach nieba.

Ruggirello Tom